

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kod. 71/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2-6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7-10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agenturą „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki — prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku „ Olszewski Hipolit.
w Radomsku „ Dziemienowicz i
w Rawie „ Goszczyński
„ H. Grabowski.

Notatki z życia miasteczek.

III.

Życie w cechach rzemieślniczych.

III.

Cechy rzemieślnicze, czem być powinny.
(dokończenie)

*Cech rzemieślniczy, powinien moralnie przy-
najmniej, przyjąć na siebie odpowiedzialność
za dobroć wyrobów swych członków.*

Jeśli cech taką rękojmnię przyjmie, to rozumie się, że wyroby członków cechu znajdą odbyć i, co zatem idzie rzemieślnicy zdolniejsi tłumnie cisnąć się będą do cechów. Naturalnie wskutek napływu członków, podniosą się też i fundusze cechowe.

Ową zaś moralną odpowiedzialność, cech, w osobach urzędu starszych, przyjmie przez nałożenie pieczęci cechowej na wyroby; tylko wyroby doskonale pieczętowane być winny.

Zaznaczyłem już poprzednio, że tytuł „majstra” służy tylko majstrom cechowym; wolno każdemu być szewcem, stolarzem, slusarzem — ale majstrem stolarskim, szewckim slusarskim, jest ten tylko, kto przed urzędem starszych odpowiedni egzamin złożył. *Prawa w tym punkcie przestrzegać należy.*

Ogół znowu publiczności powinien owych majstrów widzieć, znać, cenić; powinien być przekonany, że tytuł *majstra cechowego* nie jest wyrazem bez treści. Dlatego, *egzamina na majstrów, a nawet na ozeladników* powinny się odbywać seryjnie, o ile możliwości, publicznie; *majstersztyki* powinny być umieszczane na wystawach.

Tutaj dopiero występuje na jaw cała wartość obowiązującego u nas prawodawstwa rzemieślniczego. Dzisiaj nie ma obawy nadużyć. Dzięki temu, że monopol zniesiony, można być pewnym, że znakiem cechowym opatrywane będą tylko wyroby dobre, tylko takie, które wytrzymać będą mogły współzawodnictwo z wyrobami rzemieślników, nie należących do cechu. Nawet obawy złej woli ze strony urzędu starszych dziś nie ma, nie na wiele przecież zdążyła się ta zła wola!

Zdaje mi się, że te skromne środki, jakie, na tle obowiązującego prawa, podałem, już mogą być w skutkach doniosłe.

Tym sposobem: spotężnią korporacje rzemieślnicze, zaczną działać i żyć.

Raz powołane do rzeczywistego życia, korporacje cechowe, na tle prawa, doskonale się rozwijać mogą i z pewnością osiągną cel zamierzony przez prawodawcę t. j. doprowadzą do podniesienia rzemiosł i stanu rzemieślniczego.

Obok cechowania wyrobów, uważałbym za właściwe, żeby urzędy starszych, zaraz obok cechu, *oznażały ich cenę*. To orzeczenie nie ma żadnego prawnego znaczenia; można towar oszacowany przez urząd starszych sprzedać taniej lub drożej. A jednak pociągnęto-

by ono za sobą doniosłe skutki. Takie otaksowanie przez urząd starszych wyrobów, normowałoby ceny na rynkach; mogłoby, przy rozumnym stosowaniu — wpłynąć na wydajność pracy rzemieślnika; zmusiłoby do pracy. — I znowu obaw niema. Z chwilą kiedy cech nadużyłby swych praw, z jego łona wystąpią rzemieślnicy, którzy po zaczęciu, stanowić będą konieczny regulator warunków ekonomicznych.

Cóż jednakże dalej? Czy w korporacji rzemieślniczej, znika jednostka członka, czy korporacja taka jest spółką? Nie. Prawo tego nie postanowiło; nie mam ani zamiaru, ani możliwości ustawy zmienić, nie kuszę się też o żeglowanie po przestworzach szeroko traktowanych obecnie społecznych pytań. Cech rzemieślniczy jest stowarzyszeniem, ale nie jest spółką. Każdy rzemieślnik pracuje dla siebie. Stowarzyszenie daje członkom to tylko, czego pojedynczy osobnik własnymi środkami osiągnąć nie zdoła. Wpływa ono przede wszystkim na wszechstronne udoskonalenie każdego swego członka. „Gromada to wielki człowiek” — i rzeczywiście już przez samo należenie do „gromady” człowiek czuje się silniejszym, pewniejszym siebie, wyrabia w sobie poczucie własnej godności, powołując wszystkich do zajmowania się najpoważniejszymi kwestyjami dotyczącymi ogólnego dobra. Stowarzyszenie już tem samem rozszerza widnokrąg umysłowy swych członków. Wyżej już zwróciłem kilkakrotnie uwagę, na konieczność wyrobienia „naszego człowieka”; już sam fakt należenia do cechu, w dzisiejszych jego warunkach, *przy spełnieniu tych żądań, które wyżej nakreśliłem*, niewątpliwie wyrobi, udoskonali ludzi.

To udoskonalenie ludzi, wyrobienie w nich szacunku dla stanu, pojęcia jego znaczenia w społeczeństwie — i z drugiej strony wyrobienie należnego wóród społeczeństwa stanowiska samemu stanowi rzemieślnicemu, leży także w sferze działalności i praw cechu. Jeżeli poprzednio mówiłem o konieczności i sposobach wykształcenia umysłowego i fachowego przyszłych rzemieślników, to w obecnej chwili muszę zaznaczyć, że kwestyja ta jest do tego stopnia palącą, iż należałoby *natychmiast* pomyśleć nawet o starszych rzemieślnikach i doprowadzić do tego, żeby każdy potrafił czytać gazetę; należy też przyjąć nauczycieli.

Jeśli cechy rawskie mogą prenumerować gazetę, jeśli tutejsze cechy, jak wskazałem, miały nietylko prawo ale i *obowiązek* nabywania książek (dzieło Wagnera, żywoty świętych pańskich) to sądzę, że *obowiązek ten nie ustaje*, że przeciwnie, obecnie bardziej jest naglącym, jak kiedykolwiek. I nietylko książki nabywać należy; rysunki modele, fachowe i ogólne gazety, w cechu znaleźć się powinny. Kiedy prawodawca stworzył *gospody ozeladnicze*, wyraził prawo stosował do ówczesnych zwyczajów — ale

duch prawa wskazuje jasno, że gospody owe jakby stworzone zostały na przytułek dla wymienionych skarbów myśli i pracy. Tutaj w gospodach, tak chce prawo, powinno się czytać i myśleć i mówić o „rzeczach przystojnych, głównie dobro rzemiosła na celu mających”, tutaj też mielibyśmy się powinnym i książki i pisma i rysunki i modele. *Obowiązkowo* na zebraniach czeladzi w gospodzie musi być jeden majster: wdzięcznym okiem prawo patrzy na to, jeśli tam nie jeden ale wszyscy znajdują się będą majstrowie. Ztąd, z gospody wylewać się powinien źródło ożywczego światła i ciepła na całe zgromadzenie, a prawo do tego stopnia troskliwym jest o to, żeby zebranie owe przytulkiem dla myśli było, że zabroniło niewinnych nawet gier, że nie pozwala w gospodzie jeść lub pić cokolwiek.

Tutaj znowu słyszę głos praktycznego pana majstra: to ładnie, *a pieniądze skąd brać?* Bardzo słuszna uwaga. Poszukajmy, tembardziej, że pieniędzy potrzeba i na książki i na modele i na wiele, wiele innych rzeczy.

Prawo rzemieślnicze pragnie, aby dla każdego rzemiosła istniał cech oddzielny; pamiętać jednak należy, że prawo od samego początku poczytywało warsztat i cech za szkołę, w której kształcić się miała rzemieślnicza rzesza. Urząd starszych każdego cechu, czuwa nad owym wykształceniem; on też wydaje ostateczne decyzje o kwalifikacjach rzemieślników. — Otóż mając to na względzie, prawo mieć chciało, żeby specjaliści w każdym rzemiosle, decydowali o powyższych kwestyjach i dlatego niechętnym okiem patrzy na połączenie różnych rzemiosł w jednym cechu. To słuszne; powinny istnieć dla każdego rzemiosła cechy oddzielne. Ale prawo nigdzie nie zobowiązywało cechów, żeby miały pieniądze; nigdzie nie zabrania dwóm, trzem czy dziesięciu cechom, żeby się złożyły na kupno tego „co do rozwoju rzemiosła jest potrzebnem” — jeśli potrzebne im wszystkim i jeśli żaden cech, pojedynczo wzięty, odpowiednich funduszy nie posiada.

Kilka więc cechów może składać fundusze na pewne cele, może mieć wspólną gospodę w dwóch, czterech, dziesięciu pokojach, ba, nawet w całym pałacu.

Przez cechowanie wyrobów i oznaczenie ich ceny, cechy rzemieślnicze już pełnymi żaglami wypływają na fale działalności ekonomicznej, niezależnie nawet od celu, jaki owemu cechowaniu naznaczyłem wyżej. Nie na tem jednak koniec; pamiętać trzeba, że cechy są *korporacyjami*, są *osobami prawnymi* i jako takie mają *prawo nabywać, sprzedawać i posiadać własność* nietylko ruchomą ale i nieruchomą; mogą zawierać wszelkie umowy prawne, mają prawo być wierzycielami i dłużnikami. Chara-

(1) O gospodach pomówię jeszcze.

ster cechów, jako korporacji, nigdy nie był kwestyjonowany; prawo wszędzie cechy rzemieślnicze wprost korporacjami nazywa; cechy piotrkowskie posiadały grunta, cech ślusarski do dziś dnia pobiera czynsz dzierżawny z kasy miejskiej, z wydzierżawionych jej gruntów.

Umiejętnie wyzyskany ten przywilej cechów, takie powinien wywołać skutki, jakich najbujniejsza fantazyja nie jest w stanie przewidzieć.

Najsamprzód, co do rozwoju samego rzemiosła. Cechy mogą i powinny zaopatrzyć swych członków, w materiały surowe; mogą i powinny ułatwiać zbyt wyrobów, bądź przez urządzanie składów, bądź przez rozsyłanie agentów, wywiadywanie się o rynki zbytu i t. d. Dalej narzędzia pomocnicze, jak o tem wspominałem wyżej, takie mianowicie jakich pojedynczy członkowie nabywać nie są w stanie, winny być nabyte przez cech, lub przez kilka połączonych cechów. Dla bujnej fantazyi obszernie pole. Już nie tylko małe motory, ale całe fabryki produkujące materiały, mogą być własnością cechów! Oddzielne regulaminy, układane przez ogólne zgromadzenie członków cechu, stanowić powinny o sposobie korzystania z cechowych dobrodziejstw.

Na początek, rozumie się, wystarczy, jeśli cechy rzemieślnicze, tutaj wewnątrz kraju, rozsyłać będą swe wyroby, chociażby po jarmarkach i targach, i tym sposobem uregulują wszędzie zbyt i ceny wyrobów lepszych.

Co do rzemieślników, co do ich stanu, korporacyjny charakter cechów, może nie mniej olbrzymi przynieść pożytek. Niezależnie od obowiązków cechu, jako szkoły, jako sejmiku obradującego i stanowiącego o wszystkich potrzebach rzemiosła — nadaje prawo rzemieślnicze cechowi jeszcze charakter instytucyj i finansowych i filantropijnych. Jako instytucyje finansowe, cechy zakładają kasy; wyżej już nadmienilem, że kasy owe mogą być zarówno pożyczkowemi, jak i kasami wsparcia. Założenie takich kas, to także paląca potrzeba chwili.⁽²⁾

(2) Mam przekonanie, że artykuły niniejsze pozostaną grochem rzucanym o ścianę, zarówno dla małej wartości jako i dlatego, że nikt ich nie czyta.

Jako instytucyje filantropijne cechy w rozwinięciu gospód czeladniczych powinny znaleźć swój wyraz. Wspominałem już o tem, że gospoda czeladnicza powinna być rodzajem akademii rzemieślniczej. Obecnie uzupełniam rzecz o gospodzie. Prawo często wspomina o tem, żeby rzemieślnik nie był zmuszony po jałmużnę spracowane wyciągać dłonie, żeby przytulku nie szukał w domach publicznego miłosierdzia — a dla czeladzi wędrowniej wprost gospody, jako miejsce przytulku wskazuje. Sądzę, że tym sposobem, owe gospody z łatwością rozwinię się dadzą w rzeczywistość domy przytulku — domy inwalidów rzemieślniczej pracy. O lekarzu, aptece, również powinien pamiętać cech rzemieślniczy.

Fundusze skrzynki czeladniczej obracane być powinny głównie na przychodzenie z pomocą czeladnikom, zakładającym własne warszaty.

Nakoniec, wzmiankując o cechach stolarzy piotrkowskich, wspominałem o szafarzu, naturalnym opiekunem czeladników, niemających zajęcia. Ci szafarze w całym kraju powinni być ze sobą w stosunkach, a tym sposobem dla każdej miejscowości znajdzie się odpowiednia liczba rzemieślników i każdy rzemieślnik znajdzie zajęcie.

Sądzę, że jasnym jest, iż cech może i powinien być przedewszystkiem szkołą a następnie instytucją ekonomiczną, społeczną, ogarniającą sobą całokształt rzemieślniczego życia i tworzącą z rzemieślników potężną klasę mieszczańską.

Fantazyi popuszczam wodzę. I przed ducha oczyma widzę całe tłumy młodzieży garnące się do zorganizowanych w szkoły warsztatów; słyszę żywe słowo wykładów w gospodach rzemieślniczych, kędy starce zebrali się a młodzi; potężne widzę księgozbiory, modele, rysunki; słyszę starych poważnie o przeszłości i przyszłości, o postępie rzemiosła opowieści; widzę młodzieży całe dziesiątki, co obce zwiedziła kraje, za morskami pracowite odbyła rzemieślnicze studia i tutaj wzorowe zakłada warszaty i tutaj do bratniej woła rzeszy: do pracy, siły wasze są potężniejsze jak innych, lecz

Gdybym się przekonał, że pod tym względem się myślę, możebym o owych kasach kiedyś obszerniej pomówił.

drzemią — obudźcie się i za nami pójďtecie. I widzę dalej stopy wspólnych materiałów, zwiedzam muzea, wystawy, widzę doskonałe narzędzia, ba, widzę nawet fabryki własnością cechu, nawet domy mieszkalne, nawet domy przytulku! I widzę całą doskonałość naszych wyrobów, widzę całe powroty, które na wschód daleki wywożą ręk naszych dzieła i widzę dobrobyt ogólny. Widzę na koniec jak potężniejsze ta warstwa narodu, wśród nas najzdrowsza, najbardziej swojska, a potężniejsza — siłą własnego odrodzenia!

Nie marzeń złudnych dwa przerywają głosy: jeden — to głos doktryny, to ten sam głos, który słyszałem już wyżej: „przemysł zabija rzemiosło”. Powołałem się już poprzednio na powagi w tej kwestyi. Obecnie dodam, że nasze rynki wewnętrzne dwa razy przynajmniej więcej potrzebują rzemieślników, niż ich posiadamy, a na zewnątrz przyszłość dla naszej pracy olbrzymia. Są to prawdy znane każdemu; zapominają o nich ludzie, sporami doktrynerskimi, dla kraju obojętnymi, zacierzwieni.

A drugi głos — to rozumna słowa onego zacnego pana majstra, który znowu pyta: a pieniędzy, z kąd wziąć pieniądze na teraz?

Te proste słowa zastąpmy innem pytaniem: co robić ma społeczeństwo wobec palącej rzemieślniczej kwestyi?

Zamiast podjazdowej walki o doktryny i doktrynki, które dla kraju i jego losów są zupełnie obojętne, prasa przedewszystkiem wysunąć powinna na pierwszy plan rzemieślniczą kwestyję, powinna śledzić ruch i życie wśród rzemieślniczej rzeszy. Ogólne zebranie członków cechu, rozbieranie na nim kwestyję — to pierwszorzędną doniosłości pytania, to objawy rzeczywistego naszego życia organicznego! Tutaj snuć projekty, tu podnosić ducha i wlewać życie — to jedno z zadań rzeczywistych godnych naszej prasy! Prasa jest właśnie potężną bronią, która wywalczyć powinna należne stanowisko dla rzemieślniczego stanu.

A dalej, przypominam, że odbywały się kiedyś w Warszawie odczyty dla rzemieślników. Ustały. Wznowić je należy i to nie tylko w Warszawie, ale wszędzie, gdzie

Ni to—ni owo.

LXVIII.

Rekomendacja Redaktora. — Jego „idée fixe”. — Nie na czasie. — Szóstki dni pracy, a siódmy odpoczynku i odwrotnie. — Jedno drażni, drugie gniewa. — Nasi nieomylni. — Szal — Właściwe redagowanie. — Sens moralny.

Szanowna Publiczności!

Czy znacie Szanowni Państwo redaktora „Tygodnia”?.. Nie mówię tutaj o jego zewnętrznym wyglądzie, ponieważ to człowiek żonaty i dietny i uroda jego może być tylko przedmiotem uwag tych jedynie niewiast, które, przyznając się otwarcie do skończonych lat trzydziestu, nie mają się czem innym zająć w wielkim poście. Idzie mi tu o moralną istotę tego męża. Jak każdy człowiek w wieku Kraft Ebinga, mąż ten chory jest na newrozę, objawiającą się u niego w ten sposób, iż bądź co bądź, z „Tygodnia” pragnie zrobić pismo poczytne i zdaje mu się, że dopnie celu, jeżeli „Tydzień” będzie interesował się i zaznaczał na swych łamach wszelkie objawy życia społecznego prowincyi, nie dmając jednocześnie w popularne hasła importowanych do nas idei ultramontanizmu, antysemityzmu, socjalizmu i innych *izmów*, które na gwałt, wbrew wszelkim prawom historii i naszej ekonomii społecznej, pragną zaszczerpić na organizmie narodowym domorosli socyologowie.

Pod wpływem takiej newrozey, redaktor wpadł pewnego wieczora do mego mieszkania, kiedyś najspokojniej, leżąc na ka-

napie i paląc cygaro, rozmyślał: czy iść do cukierni na szachy i bilard, czy też na butelczynę plynu, zwanego tu „prawdziwym, czystem, lekkim winem węgierskiem” (ani w jednym wyrazie niema choćby szczypty prawdy). Wpadłszy do mnie i wyciąwszy mi sążniste kazanie o apatyi inteligencyi miejscowej, tak mię zawstydził, że zamiast iść na butelczynę, przyrzekłem mu napisać co do „Tygodnia”.

Co tu jednak pisać w myśl *idée fixe* redaktorskiej?.. Bo proszę państwa, przypuścimy, że zwrócę oczy ku Częstochowie, gdzie odbył się w końcu karnawału, trwający dwa dni bal okolicznego ziemianstwa i, nie zrzedząc wcale na temat ciężkich czasów, owszem, chwalać poniekąd choć w tej formie aby jeden zjazd do roku dla zacieśnienia węzłów towarzyskich, zrobię taką skromną uwagę: jeżeli nasze ziemianstwo z łatwością gromadzi się pod hasłem zabawy, dlaczego równie chętnie nie pomysli wspólnie nad żywotnymi dla niego kwestyjami, podniesienia upadającej większej własności, za pomocą np. zorganizowania według istniejącej „ustawy normalnej” gubernijalnego towarzystwa rolniczego, któreby rozbierało poszczególne kwestyje dotyczące się naszego rolnictwa, a co najważniejsze, wytworzyło opinię kontrolującą czyny pojedynczych członków stanu ziemianckiego i wpłynęło na podniesienie ogólnego poziomu moralnego, który coraz więcej pozostawia do życzenia.

Jeżeli ta skromna uwaga zostanie przeczytaną przez któregoś z przedstawicieli naszej większej własności i, jeżeli to będzie

człowiek przywykły do dyskusyi a nie kłócenia się — to z pewnością odpowie, że „Tydzień” podnosi kwestyje dotyczące ziemianstwa zupełnie niewłaściwie, bo, jeżeli nawet spostrzeżać się daje upadek poziomowi moralnego między ziemianstwem — to o tem pisać nie na czasie. Oponent ów będzie miał zupełną racyję; wskutek bowiem właściwości naszego społecznego ustroju, mamy epoki: polowania, karnawału, wyjazdu do wód, żniw, oganiania się wierzytelom — epoki zaś pracy i myślenia nie mieliśmy i nie mamy, usiłujemy ją tylko stworzyć, i to jedynie w chwilach wolnych od powyższych zajęć. Ztąd też, kiedy francuz lub niemiec pracuje i myśli o produkcyi przez dni sześć a siódmego się bawi — my odwrotnie: chcielibyśmy pracować dopiero dnia siódmego, ale... widząc że inni wówczas odpoczywają — odpoczywamy znowu!

Jeżeli nie można poruszać kwestyj dotyczących się ziemianstwa, to już o mieszczaństwie nawet wzmianki żadnej czynić nie wolno; jest to bowiem wspólna cecha wszystkich naszych klas społecznych, że nie pozwalają one sobie wytykać żadnych wad i usterek — panuje u nich powszechne przekonanie, zupełnie jak u starozakonnych (nie piszę „żydów”, bo krzykną, że antysemita), że mówić o chorobie, jest to samo, co wpływać na jej rozszerzenie. Jedynym remedium — to zupełna beczynność, brak myśli, brak krytyki, zastosowanie na swój sposób zasady: *laissez faire, laissez passer*. Chcąc się o tem przekonać, napisz no tylko nieszczęśliwy bazgraczu o bezmyślności miejskich zebrań, gdzie przed-

tylko są ludzie inteligentni, gdzie tylko istnieją ludzie, którym serca i dobrej nie brak woli.

Nakoniec, dopiero nakoniec, znowu o pieniądzech. Cała treść niniejszych artykułów, wskazuje dowodnie, iż pragnąłbym, że tak powiem, wyemancypować stan rzemieślniczy, pragnąłbym, żeby o własnych siłach, własnym życiem żył, bo w ten sposób jedynie skrzepnąć może i odrodzić się. A jednak, a jednak bez pomocy społeczeństwa, pierwsze kroki są niemożliwe! Nim dojdzie do tego, że zebrania ogólne członków cechu wejdą w zwyczaj i raz w roku przynajmniej odbywać się będą, nim członkowie cechu zrozumieją doniosłość pozostawionego im prawa składania ofiar na rzecz całego cechu—potrzebna jest pomoc z zewnątrz. Ale pomoc ta musi być rozumna, musi mieć na względzie stan rzemieślniczy, nie pojedynczych rzemieślników; w pierwszej więc linii kapitały kas pożyczkowych, rzemieślniczych, istniejących w Warszawie, winny być rozdzielone między cechy rzemieślnicze. Cechy wiedzieć będą komu potrzebne *wsparcie* a komu *pożyczka*; udzielane przez nie kredyty nie przepadną. Nie wiem, o ile z myślą testamentu s. p. Burgharda dałoby się pogodzić takie przelanie czy wypożyczenie cechom legowanych przez tego filantropa sum. Gdyby się dało, sądzę, że wykonawcy woli testatora, przysługę by społeczeństwu oddali, w ten a nie inny sposób użytkując z zapisów. Ofiary i składki sypią się obficie na różne cele, doraźną potrzebą wywołane; niechby te ofiary, tutaj do cechów sływały, a skutek byłby nie doraźny—lecz trwały i podniósłby niewątpliwie cały stan rzemieślniczy.

Kończąc temi samymi słowy, którymi szereg niniejszych artykułów rozpocząłem: każdy chyba pragnie, aby zwarte szeregi rzemieślników zdobyły materialny dobrobyt, budziły szacunek i miały w życiu społecznym swój głos i znaczenie. Uważam, że na tle obowiązującego prawa, pomimo licznych jego niedostatków, cele wyżej nakreślone, przy dobrej woli, osiągnąć można.

G. L.

Z Miasta i Okolic.

— **Rada piotrkowskiego towarzystwa dobroczynności dla chrześcijan** podaje do publicznej wiadomości, iż z powodu choroby skarbnika towarzystwa, p. Gampfa, przyjmowanie wszelkich wpływów na rzecz Towarzystwa, i wypłaty wszelkiego rodzaju, odbywać się będą w lokalu taniej kuchni codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 6-tej do 7-ej wieczorem.

Prezes Rady *Srzednicki*.

Członek-Sekretarz *J. Olewiński*.

— **(Nadesłane)**. Proszeni jesteśmy przez Szanownego Prezesa towarzystwa dobroczynności o zamieszczenie w szpaltach naszego pisma co następuje:

1-o) czyby kto nie chciał przyjąć na siebie dobrowolnej opieki nad chłopcem, zupełnym sierotą, wyznania katolickiego, miłej powierzchowności i nadzwyczaj roztropnym, a liczącym wieku lat 8.

2-o) bardzo często zdarza się, iż do Rady zgłasza się młodzież uczesująca do szkół, z prośbą o zaopatrzenie jej w książki szkolne, w skutek czego Rada po większej części książki te kupuje. Tymczasem powszechnie wiadomo, iż w wielu domach książki tego rodzaju leżą bez żadnego użytku i mogłyby być składane w kancelaryi Rady dla rozdawania potrzebującym, przez co przychodziłoby się w pomoc i uczące się ubogiej młodzieży i oszczędziłoby się funduszy Towarzystwa.

3-o) czyby kto nie miał do sprzedania kasy ogniotrwałej?

Wiadomości co do 1-go i 3-go mogłyby być udzielone na piśmie lub ustnie, a książki składane oddziennie z wyjątkiem świąt, w taniej kuchni od godziny 6-tej do 7-mej wieczorem.

— **Teatr polski**. Piękna pod względem formy i języka biblijna sztuka „Szulamit” odegrała została d. 22 b. m. zupełnie poprawnie. Na wyróżnienie zasługuje tu p. Idziakowska. Dnia 23 b. m. zobaczyliśmy po raz pierwszy „Walcę o córkę” pięcioaktową komedię p. P. Kościńskiego, nagrodzoną na konkursie „Echa Muzycznego”. Jest to zdaniem naszym sztuka dużej wartości, pełna prawdy życiowej i swojskiego humoru—zbyt może rubasznego, ale bądź co bądź takiego, jaki się przejawia w życiu naszej ulicy, a takie to właśnie życie odmalował w „Walcę” autor. Zna on widać na wskroś niższe warstwy mieszczańskie, zna żargon uliczników i złodziei warszawskich, nie też dziwnego, że publiczność na komedyi tej bawiła się znakomicie—tem więcej, że i gra artystów była wyborna. Pani Idziakowska z prawdą i wdziękiem oddała rolę Anusi, a w lirycznych miejscach, zachwycała nas poprostu. Największe na zebranych wrażenie wywarła bardzo ładnie przez nią odśpiewana modlitwa w 3-im akcie; p. Feliński był bardzo dobrym robotnikiem, a pan

Gloger pochwycił znakomicie typ Cwajnoska, — powierzchowność tylko mimo umiejętnej charakterystyki niezupełnie podobną była do wleczenia głodnego i z dnia na dzień żyjącego dziecka ulicy. Znakomita też parę stanowili p. Felińska (Agasińska) i p. Roman (Cynamonki: pierwsza, bez szarży i zupełnie inteligentnie odtworzyła rolę wstretnej faktorki, drugi tak w roli Cynamonka jak Cynaderskiego i Wywrotki—coraz to inne przedstawiając typy—wybitnie się odznaczył.—P. Feliński był zupełnie poprawnym Perczyńskim a kuplety jego i p. Witkowskiego—nad miarę trywialne—ubawiły jednak publiczność. Pan Dobrzański grał bardzo dobrze i z prawdziwie artystycznym zacięciem dramatyczną rolę Antosia. We czwartek powtórzone „Nerwy” farsą pp. Blume i Toché, o której już raz pisaliśmy.

— **Teatr francuzki** był taką dla Piotrkowa nowością, że spodziewaliśmy się iż publiczność tłumnie napelni salę. Stało się wprost przeciwnie, a co prawda, publiczność nasza bardzo—dobrze wystawiła sobie świadectwo, nie przepłacając miejsce na trupę francuzką i to nie z pierwszorzędnych a nawet i nie drugorzędnych artystów złożoną. Z całego towarzystwa na prawdziwą pochwałę zasługuje głównie sama pani Lassale — śpiewa bowiem poprawnie, głos ma dobry, a rolę, szczególnie „Niniche” odegrała z temperamentem, werwą i artyzmem, rzadko u nas widzianym. Wogóle całość tak „Niniche” jak i „Nitouche” wyszły lepiej niż operetki przez nasze towarzystwa grywane jedynie dlatego, że wszyscy artyści umieli rolę, nie stychać było suflera a przeto i tempo akcyi było zwawsze. Z męskiego personelu wyróżniali się grający rolę Gregoire'a i Desablettes na pierwszym przedstawieniu; na drugim jednak obaj artyści szarżowali bez miłosierdzia...

— **Na benefis ulubionego komika** tutejszego teatru p. Glogera szykuje się bardzo interesujące przedstawienie w przyszły czwartek. Dobór sztuk bardzo dobry, a i obsada ról staranna. Odegrane będą mianowicie: śliczna jednoaktówka Kościelskiego p. t. „Dzienniczek Justys” i „Zemsta za mur graniczny” z panem Pleszyńskim, znanym artystą-amatorem w roli Cześnika. Benefisaut odczyta rolę Papkina, a Milezka p. Feliński; obsada innych ról niemniej trafna.

— **Chór kościelny**. Dnia 22 lutego, jako w pierwszą niedzielę postu, tutejszy chór kościelny amatorski pod kierunkiem p. Gerbera wykonał w kościele po-pijaiskim mszę Józefa Stefana F. major. Na Benedictus odśpiewano pierwszy raz na 4 mieszanę głosy umiejętnie harmonizowaną kompozycyję Osłowa „Ave Maria”—rzecz nader trudna, wyuczenie której chóru złożonego z amatorów prawdopodobnie wymagało dłuższego czasu i pracy. Jakoż istotnie, szanowni członkowie chóru, zasługują, z powodu coraz usilniejszej pracy i starań, na prawdziwą wdzięczność publiczności. Sądzimy, że dobry przykład powinien zbawiennie oddziaływać na tych melomanów i melomanki, które się dotąd jeszcze na członków chóru nie zapisały!

— **Wirydaż**. Jaśli w roku zeszłym nie zdążył zarząd miejski założyć na placu Aleksandryj-

miotem pogawędki jest obmowa bliźniego, celem—kolacyja dla obojga pteci, a wint dla pteci mężkiej; wspomnij o braku postępu w rozwoju straży ogniowej, w której dotąd nie zaprowadzono *prawkidlowej* nauki gimnastyki, a na gimnastyce tymczasem kierowanej przez domorostych praktyków strażacy łamią zebra i nogi; piśnij tylko choć słowo o nieudanej próbie z warsztatami tkackimi, produkującemi lichych tkaczy i poprzezj projekt drugi towarzystwa dobroczynności kształcenia dobrych rzemieślników; zawołaj o podniesienie na nowo zdeorganizowanych cechów; powiedz kilka słów prawdy próżnującym zgromadzeniom kupieckim; napisz choćby o nieczystości posesyi, braku energii policyi; wskaż na kopące się latarnie miejskie; cuchnąca, choć corocznie za drogie pieniądze oczyszczana Strawa, niereparowane szybko mosty, bruki,—zawsze kogoś dotkniesz, obrazisz, a co gorzej—zniechecisz!. Tak odwykliśmy od publicznej dyskusyi nad rzeczami ogół obchodzącemi, tak nie przywykliśmy do patrzenia na prawdę w pełnym, wszechstronnem oświetleniu, że powoli, bezwiednie ugruntowało się przekonanie, iż są pewne głowy specjalnie powołane do pewnych funkcji i—że w zakresie tych funkcji, są to głowy doskonałe i nieomyłne, a jeżeli, mimo to, popełnią coś niedoskonałego, to jedynie dlatego, że inaczej być nie mogło!

A więc... szal i o sprawach mieszczaństwa.

Czyż jednak niema całego stanu włościańskiego, którego potrzeby i interesa

możnaby wziąć w obronę? Tam przynajmniej nikt się nie obrazi za prawdy słowa gorzkie, lecz miłością publicznego dobra natchnione. Tak, to prawda; lecz na stanowisku tem, obrony interesów stanu włościańskiego, stanęła garść agitatorów i pismaków, która, umizgając się do opinii pod tem popularnem hasłem, wytworzyła już dosyć cudacznych teoryj i głośnych polemik, o których to tylko można powiedzieć, iż mają tę jedynie wartość, że są z natury rzeczy jałowe i chłop ich nie czyta, a choćby przeczytał—nie zrozumie. Wobec tego, sądzę, że zbytecznem jest dmuchać w popularną dudkę jedynie dla powiększenia hałasu, od którego i tak już w uszach zalega.

Tak więc, Szanowny Redaktorze, aby uczynić pismo poczytnem, nie trzeba wcale pisać o sprawach społecznych. Dowodem tego, choćby sąsiedni „Dziennik Łódzki”, który obrabiając je, poczytnością wcale się nie cieszy. Pismo to ma brzydki zwyczaj w każdym numerze poruszać jakąś kwestyję ekonomiczną lub społeczną, którą przedstawia treściwie i jasno; z artykułów jego wstępnych widać, że stoi na stanowisku obrony interesów krajowych, które pojmuje trzeźwo, nie hołdując żadnej doktrynie. Cóż jednak z tego, kiedy ma *pech* do wiadomości bieżących i feljetonów—a te stanowią grunt: nikogo nie obrażają, hałasu nie robią, do trawienia pomagają.

Nie tak się też redagują inne pisma codzienne, chlubiące się poczytnością. Przeciwny czytelnik z chciwością pochłania przy czarnej kawie te zadrukowane arku-

sze bibuły. Z nich to dowiaduje się o nieporozumieniach małżeńskich cesarza chińskiego, o „prawdziwym” balu panienskim, o działalności Stanleja wśród puszcz afrykańskich, o nowo-projektowanych fasonach dorożek etc. etc. Od czasu do czasu, hołdując modzie, jakiś „literata”, z polecenia redaktora, przywdzieje kostium antysemitki, ultramontański lub powłóczystą togę zaplesniałego konserwatysty i zwymsła drugiego, który w tym samym celu ubiera się znów w kostium judofila, liberała, lub czerwone inekspymable radykalisty. Czytelnik, który nie jest ani ultramontaninem, ani liberałem, ani antysemitą, ani judofilem, którego ta teoretyczna i bezcelowa farsa literackich przekonań zupełnie nie interesuje, bo niedotyka jego żywotnych interesów, a który, z drugiej strony, niema dość cierpliwości, do zastanawiania się nad sprawami kraju poważniejszej natury—z przyjemnością polyka to wszystko, gdyż bawi go to i, lechząc nerwy, pomaga do trawienia, uspasabia do poobiedniej drzemki.

Tak, Szanowny Redaktorze! Bezcelowa polemika, modne hasła, pieprzna osobista walka o teoryjki, anegdorki zagraniczne, wiadomości bieżące—oto plewy, na które jak na ziarna, łapią się u nas stada wróbli.

Czyż nie prawda Szanowna Publiczności?

Observator.

akim wirydaża, jak to było w projekcie—to sądzimy, że obecnie powinienby wcześniej około tego zakrzętnąć się i urzeczywistnić myśl ze wszech miar na poparcie zastępująca. Wygląd placu znacznie by zyskał, jeśliby w miejscu środkowym przed posesją p. Skibińskiego, założono trawnikowe klomby, otoczono je drzewami i postawiono parę ławeczek.

— **Przeniesienie targów** na plac przy alei Aleksandryjskiej, naprzeciw posesji p. Popowskiego, nastąpi już prawdopodobnie w lecie w roku bieżącym, gdyż z wiosną magistrat przystępuje do zabrukowania rzeczonożego placu, w którym to celu sżwożone już są kamienie.

— **Przypomnienie.** Z podatków miejskich przypadających do płacenia w lutym: kontyngens liwerunkowy, opłata drogowa i szpitalna. W styczniu zaś należało już wnieść do kasy miejskiej: podatek transportowy, kanon, latarniowe i składkę szkolną.—Za niewnieienie w czasie właściwym liwerunkowego i transportowego opłaca się karę w stosunku 12%.

— **Władza akcyzna** skonfiskowała w ubiegłym tygodniu w jednej z tutejszych dystrybucyj około 20,000 papierosów własnej fabrykacji właściciela. Jednocześnie, za przestąpienie obowiązujących przepisów prawa, skazany on został na zapłacenie znacznej kary.

— **Wyjazd sądu.** Od d. 21 lutego (5 marca) do 23 lutego (7 marca) odbywać się będą posiedzenia I wydziału karnego tutejszego sądu okręgowego w Częstochowie; w dniu zaś 24 lutego (8 marca)—w Będzinie. Wydział wyjeżdża w następującym komplecie: prezydujący vice-prezes Firsow i członkowie sądu Kołczanowski i Szeszakow. Obowiązki sekretarza pełnić będzie pom. sekretarza p. Widera. Spraw do osądzenia wyznaczono 24.

— **Nowa umowa o wywóz nieczystości.** Z powodu ekspiracji z dniem 24 kwietnia r. b. kontraktu z p. Jeziorańskim na wywóz nieczystości z miejsc ustępowych w m. Piotrkowie *po kop. 87* za bezkę, zawarty został przez miejscowy magistrat nowy kontrakt z panami: dzierżawcą majątku Byki Pawłem Hermanem i właścicielem majątku Bujny Leonem Wiasze na wywóz tychże nieczystości z miejsc ustępowych za pomocą aparatu Bergera na lat 9, poczynając od dnia 24 kwietnia r. b. Na mocy tej umowy powyżej wymienieni entreprenery obowiazali się wywozić od powyższej daty rzeczonoż nieczystości ze wszystkich budynków miejskich, skarbowych, prywatnych i instytucyjowych, za wynagrodzeniem *po kop. 50* od beczki objętości 30 stóp kubicznych czyli 70 wiader; zaś za wywóz nieczystości z miejsc ustępowych w koszarach i więzieniu mają pobierać wynagrodzenie *po kop. 50* rocznie od każdego człowieka.

— **Układ o służebności.** Właściciel dóbr Siucice w powiecie opoczyńskim, gniaie Machory, p. Arkadyjusz Rudnicki zawarł z włościanami układ o służebności *lesne i pastwiskowe* na następującej podstawie. Za służebności *lesne* (zbiórki, ścieżki i pastwisko w lesie) otrzymało ze wsi Siucice 20 gospodarzy po trzy morgi gruntu, po wyciętym lesie wraz z gałęziami i pieńkami, 33 komorników dostali po 1 morgie i pretów 136; ze wsi Zawada 6 gospodarzy i ze wsi Justynów 3 gospodarzy otrzymało także po 3 morgi — razem morg 134 pretów 288; za służebności *pastwiskowe* (wspólne z dworem) otrzymali ciż sami włościanie osobne pastwisko wspólne, obszaru morg 31, a mianowicie włościanie z Siucice morg 24 pret. 7, z Zawady morg 4 pret. 195 i z Justynowa morg 2 pret. 98. — Cały obszar majątku wynosi wlok 17, a pastwisko oddane za służebności oddalone jest od folwarku o 1/2 wiorsty oraz przedzielone gruntami chłopakami; las zaś oddalony o 3 wiorsty.

— **Z Radomska** korespondent nasz donosi że stagnacja trapiąca w ogóle przemysł i handel wskutek obecnego przesilenia daje się dotkliwie odczuwać i przemysłowcom tamtejszym; zredukowano bowiem godziny pracy w fabrykach, a co gorsza w niektórych ograniczono znacznie liczbę robotników. Zgromadzenie kupieckie, jakie się przed rokiem zorganizowało w Radomsku się odbyło wreszcie w bieżącym tygodniu pierwsze posiedzenie dając tem dowód swej działalności...

— **„Rycerze przemysłu”** wszelkiego rodzaju nie znajdując dla siebie pola do działania w wielkich miastach, nawiedzają od czasu do czasu rozmaite zakątki prowincjonalne, osiagając ze swych zyskownych procederów znaczne zyski. Tacy zuchwali rzemieślniczkowie osiedlili się widocznie od niedawnego czasu w Radomsku i prowadzą pomyslową kampanję złodziejską, dowodem czego okradzenie kantoru p. Förstera przez rozbiście kas ogniowatych, przedziurawienie murów do 2-ch składów skór, chęć rozbiścia szaty żelaznej w kasie biletów D. Z. W. W., i t. p.—Należałoby zatem, aby policya wobec tak częstych kradzieży w mieście naszym, wytropiła te rozwielnione snąc szajki złodziejskie i rozciągnęła szczególniejszy nadzór nad osiedlonemi w miasteczka naszym złodziejami pobytowemi.

— **(Nadesłane).** Szanowny Redaktorze. W numerze 6 „Tygodnia” w artykule pod tytułem „Faktorzy”, piszecie o nich, jako o pladze trapiącej stan adwokacki, a obecnie i lekarski.—Jako przyczynek do tej kwestyi, pozwolę sobie przytoczyć fakt następujący.

W domu moim od lat 8 leczy stale d-r W., po niego więc posłałem.—Jakież było moje zdziwienie gdy przyjechał nieznanym mi lekarz X. Wyjaśniwszy szanownemu synowi Eskulapa, iż nie po niego posyłałem konie, byłem zmuszony niezwłocznie posłać drugie po d-r W. Narażony więc zostałem na dwukrotne posyłaanie do Piotrkowa, i opóźnienie pomocy lekarskiej; nieproszony zaś lekarz na bezpłatną przejażdżkę.

Z poważaniem
hr. Ostroróg Sadowski.

Z Bibliografii.

— „Holandya.” Taki nosi tytuł książka wydana niedawno przez p. Stanisława Bełzę—nowe w szeregu jego wspomnień z wycieczek po Europie.

Barwnym piórem kreśli autor obrazy tej ziemi wydatęj morzu i tego ludu „z zimną jak lód głową gorącym sercem i ręką z żelaza”. Przyglądanie się tej ziemi i temu ludowi naprowadza autora na ciągle porównywaną z rodzinną ziemią i ludem, który, z wymienianych wyżej przymiotów, nie posiada ani jednego. Niemniej przeto autor powiada, że opuścił Holandję pokrzepiony na duchu i spodziewa się, że czytelnik również doświadczy owego pokrzepienia po przeczytaniu jego książki.—Na tym ostatnim punkcie nie zgodzilibyśmy się z autorem: rozpatrując dzieła tytanicznej pracy i wytrwałości ludzkiej, mogą doświadczyć pokrzepienia tylko ci, którzy są w stanie wznieść się po nad etnograficzne zapatrywania, którzy potrafią ocenić owe dzieła z punktu widzenia ogólnu ludzkiego.

Ja, na placu Damraku w Amsterdamie, który niegdys był jednym trzęsawiskiem, wobec jego monumentalnych gmachów wzniesionych na tysiącach pali, pod którymi toczy swe nurty głęboka i obfitująca w wodę Amstela — myślałbym o drodze stanowiącej dalszy ciąg „Odeskiej” ulicy; wobec grobli granitowej na rzece Y, na której wznosi się centralny banhof i co chwila przebiegają pociągi kolei żelaznej — myślałbym o naszej Strawie, która z rzeką Y to ma chyba wspólne, że w niej zamiast wody płynię... x; wobec starego hasła połączonych stanów „Concordia res parvae cresunt,” myślałbym że u nas inaczej, inaczej!.. Wątpię, czy rezultatem tego wszystkiego byłoby pokrzepienie na duchu?—

W każdym razie książkę p. Bełzy polecamy naszej młodzieży płci obojga, jako nader zajmującą i korzystną dla niej lekturę.

MODEL.

Opowiadanie C. Benedicti'ego.

Tłumaczył z włoskiego
Wieniczyśław Eoś.

Miałem wtedy lat jedenaście i uczęszczałem do trzeciej klasy elementarnej, gdy ojciec mój, który był murarzem, spadł z rusztowania i złamał prawą rękę.

W chwili tej znajdowałem się w klasie i właśnie męczyłem się nad rozwiązaniem jakiegoś trudnego zadania.

Do klasy wsunął się poeichutku stróż szkolny i z miną bardzo tajemniczą wprowadził profesora na korytarz; po chwili zawołano i mnie do kancelaryi dyrektora.

Wiedziałem, że żadne przestępstwo na sumieniu mi nie ciążyło, a jednak, nie wiedząc dlaczego, drżałem jak liść. Dyrektor zbliżył się do mnie, pogłaskał mnie po głowie i rzekł:

— Chłopcze mój, musisz biedz czempredzej do domu.

— Dlaczego?—zapytałem.

— Odwagi, dziecię moje, widzisz... spoktkało cię nieszczęście...

— Nieszczęście? O Boże!—zawołałem.

— Tak jest, twój ojciec... złamał rękę...

— Umarł! — zawołałem rozdzierającym głosem, padając na krzesło.

— Nie, moje dziecko, nie umarł, tylko złamał rękę — uspakajał mnie nauczyciel.

Zerwałem się z krzeselka i nie powiedziawszy ani słowa dyrektorowi, ani nauczycielowi—tak jak byłem, bez kapelusza, całym pędem pobiegłem do domu.

Ojciec mój leżał prawie bez przytomności na łóżku, matka płakała, dom był pełen ludzi.

Przyszedł lekarz.

— Lepiejby było — rzekł — zanieść tego człowieka do szpitala.

— Nie, ja nie chcę!—krzyknąłem.

— Ja nie chcę! — powtórzyła za mną matka.

Lekarz opatrzył zdruzgotaną rękę i zwrócił się do matki.

— Przejdzie kilka miesięcy czasu, zanim mąż wasz będzie mógł pracować.

Po tych słowach wyszedł.

Powiedzieć, że ojciec nie pójdzie do szpitala, było bardzo łatwo; ale jak tu żyć teraz? z czego się utrzymać?

Tymczasem matka wyjęła z uszów kolczyki, wzięła srebrny zegarek ojca, a nawet biedna kobieta zdjęła z palca złotą obrączkę ślubną, włożyła to wszystko do pudełka i rzekła:

— Zanieś to do lombardu na Monte di Pietà.

Wyszedłem ze ściśniętym sercem, z oczami zalzawionemi i wkrótce znalazłem się w lombardzie. Było pełno ludzi i musiałem czekać. Usiadłem więc na ławce, obok dwóch kobiet, z których jedna, młodsza trzymała na kolanach maleńkiego, dwuletniego może chłopca, istnego aniołka.

— I ty go codziennie zanosisz do Bobbi?—pytała starsza, wskazując dziecę.

— Tak jest, dostaję za każdy raz dwa franki.

— Eeh! przesadzasz!..

— Mówię prawdę. Chciałabym, aby on zawsze pracował nad swoim obrazem i aby zawsze malował dzieci. Przytem bardzo lubię patrzeć na mojego maleńkiego, odmalowanego na tem pięknem płótnie.

— I czy wielu tam przychodzi służyć mu za model? — wypytywała się dalej starsza.

— Ja widziałam tylko dwoje: jedną dziewięcioletnią dziewczynkę i piętnastoletniego chłopca. Ale on przyjmuje tylko ładne dzieci — zauważyła z dumą w głosie, patrząc na swego malca.

Dalszej rozmowy nie słyszałem, gdyż obie kobiety powstały z ławki i załatwiwszy swe interesa, wyszły.

Wkrótce i ja także wyszedłem. Przez całą drogę nie myślałem o niczem innem tylko o tym malarzu, który płaci dwa franki tej kobiecie, która mu przynosi swego chłopca na model. To maleńkie dziecko już dawno swej matce dwa franki dziennie zarobku, a ja... Ach! gdybym to ja mógł znaleźć jaką pracę, gdybym mógł zarabiać oboć kilka soldów dziennie! Wszakże i ja mógłbym służyć malarzowi za model?... Mógłbym i ja także zarabiać dwa franki dziennie?... Tak, ale malarz potrzebuje tylko ładnych chłopców... a ja czyż jestem ładny?.. Och, gdybym był ładnym!..

Dumając w ten sposób, przyszedłem do domu. Oddałem matce czternaście franków, otrzymanych w lombardzie i poszedłem do stancyi ojca. Spał. Usiadłem blisko łóżka i znów myślałem... o tem dwuletnim dziecku, które zarabia dwa franki dziennie.

Gdyby tak pójść do malarza i zapytać go się, czyby mnie nie potrzebował?... Spróbować można... Lecz, pójść, niewiedząc czy jestem ładnym chłopcem...

Pomyślałem chwilkę, później wstałem z krzeselka i poszedłem do matki.

— Mamo, czy ja jestem ładnym chłopcem?—zapytałem ze smutnym akcentem w głosie.

Biedaczka spojrzała na mnie zdziwionym wzrokiem:

— Czy oszalałeś?!

Opuściłem głowę i po chwili wróciłem na moje krzesło.

Wkrótce ojciec się przebudził i począł wyrzekać, dlaczego nie zanieiono go do szpitala i że czeka nas przez to ruina, zupełna ruina!..

Matka uspakajała go, mówiąc, że znalazła zajęcie, szycie i pranie w kilku domach, i że jeszcze starczy na kawałek chleba.

Widząc, iż ojciec spokojniejszy, wzięłem kapelusz i wymknąłem się z domu.

Gdzie mam iść? — do malarza Bobbi? Gdzie mieszka? — niewiem. Ale przecież mogę się dowiedzieć, może mi ktoś wskaże jego pracownię; malarz powinien być znanym.

— Przepraszam, czy nie wie pan, gdzie mieszka malarz Bobbi? — zapytałem jednego z przechodniów.

— Nie wiem, — odpowiedział.

— A dziebym się mógł o to zapytać?

— Zapytaj się kogoś, kto ma „przewodnik adresowy” — odpowiedział i poszedł dalej.

Zostałem tedy na środku ulicy i myślałem nad tem, co to jest ów „przewodnik” i kto go może posiadać...

— Ładny chłopczyku, wspomóż biedną staruszkę...

Obejrzałem się i zobaczyłem zbliżającą się starą żebraczkę.

— Ładny chłopczyku?! — zawolałem. — Jestem ładny?! Naprawdę?!.. poszukałem w kieszeni, a znalazłszy jeszcze jednego solida, dałem go starej.

Niech ci Bóg nagrodi piękny chłopcze, ale powiedz mi, dlaczego jesteś taki zamysłony?

— Chciałbym się dowiedzieć, gdzie mieszka jeden malarz... niejaki pan Bobbi... ale nie wiem, kogo się o niego zapytać.

— Gdzie mieszka ten pan malarz, tego niewiem — odpowiedziała mi stara, — ale to pamiętam, że gdym się raz chciała dowiedzieć, gdzie mieszka jeden pan, który zawsze dawał dobrą jałmużnę, tom się zapytała w kawiarni. Oni tam wiedzą wszystkie adresy.

— Dziękuję — zawolałem — i nie czekając, aż stara skończy, pobiegłem do najbliższej kawiarni.

Zapytałem o adres malarza Bobbi.

Zrazu gospodarz nie chciał mi powiedzieć; ale gdy go kilka razy poprosiłem, wziął w rękę jakąś dużą książkę i zaczął szukać.

— Via de' Lanzi, numer 59.

— Dziękuję... — I wybiegłem...

Wkrótce stanąłem przed drzwiami pracowni malarza.

— Czy jest pan Bobbi w domu? — zapytałem służącego, który mi drzwi otworzył.

— Jest, a co chcesz?

— Chciałbym widzieć pana Bobbi.

— A kto cię przysyła?

— Nikt.

— Czegoż więc chcesz?

— Pomówić z panem Bobbi.

— On niema czasu bawić się z dziećmi.

— Ach, proszę, pozwól mi widzieć pana.

— Niemożna. O tej godzinie nie przyjmuje nikogo.

— W takim razie zaczekam tu, w przedpokoju, dopóki pan Bobbi nie wyjdzie.

— A kto tam? — dał się w tej chwili słyszeć głos z wewnątrz.

— Jakiś chłopiec, który chce się widzieć z panem.

— A czego chce?

— Nie chce mówić z nikim, tylko z panem.

— Puść go.

Nareszcie znalazłem się w pracowni malarza! Siedział on przed rozpoczętym obrazem, w jednej ręce trzymał pędzelek i przypatrywał się świeżo namalowanemu koniowi.

Ja stanąłem przy drzwiach, nie śmiając iść dalej i mnąc kapelusze w palcach.

— Chodź tu bliżej, mały.

Podszedłem bliżej i spojrzałem na jego miłą twarz i łagodne oczy. Osmielilem się i zacząłem jąkać:

— Słyszałem, że... że... pan potrzebuje czasami chłopców na... modele...

Uśmiechnął się.

— Tak jest — odpowiedział.

— Gdyby pan kiedy chciał... gdyby potrzebował...

... Modelu?

— Tak...

— To to?

— Może ja bym mógł...

— Służyć mi za model?

— Gdyby pan chciał...

— Tak, ale widzisz, mój mały, w tej chwili nie potrzebuję modelu w twoim wieku.

Zbladłem i uczułem, że mi nogi drżą.

— O Boże mój! Boże! — wyjąknąłem — dlaczego ja nie jestem ładnym chłopcem?

On popatrzał na mnie uważnie, a widząc mnie tak bladym, rzekł:

— Za kilka tygodni będę malował nowy obraz, wtedy będziesz mi może potrzebny.

— A przez ten czas mój ojciec pójdzie do szpitala! — zawolałem, zakrywając twarz dłońmi i wybuchając głośnym płaczem.

— Do szpitala?! — zawołał zdziwiony malarz — dlaczegoż to?..

— Tak, do szpitala, i to dlatego, że nie jestem ładnym chłopcem i nie mogę służyć za model...

Zdziwienie malarza wzrastało.

— Ależ ja ciebie nie nie rozumiem — rzekł, — mów, o co ci chodzi, objaśnij mi...

Wtedy łkając, głosem przerywanym opowiedziałem mu wszystko. Wysłuchał mnie z dobrocią, a gdym skończył, pocałował mnie w głowę i rzekł:

— Uspokój się, mój mały; rzeczywiście potrzebuję modelu. Wezmę cię. Ty nie jesteś brzydkim, nie. Wreszcie, co znaczą piękność twarzy, gdy masz piękną duszę. Ile zarabiał twój ojciec? — zapytał po chwili.

— Dwa franki i pół dziennie.

— Dobrze, przyjdź jutro o trzeciej, — będziesz mi modelem.

— O! dziękuję panu! — zawołałem, całując go w rękę. Więcej nie umiałem nie odpowiedzieć. Ale czyż moje spojrzenie i moje łzy radości nie były wymowniejszym podziękowaniem?..

Opuściłem pracownię i pobiegłem do domu.

— Gdzieś był tak długo? — zapytała mnie na progu matka.

Spojrzałem na nią wzrokiem tryumfującym.

— Już teraz — rzekłem, — ojciec nie pójdzie do szpitala!..

— Co ci jest? Nigdy cię takim nie widział?..

Opowiedziałem wszystko.

— Biedne, poczciwe moje dziecię — rzekła całując mnie w głowę, — teraz rozumiem, dlaczego rano pytałeś się, czy jesteś ładnym chłopcem!..

Rozpłakaliśmy się oboje, lecz tym razem z radości.

Bobbi używał mnie za model, dopóki ojciec nie wyzdrowiał.

Od tego czasu koledzy nazywają mnie *Modelem*.

ROZMAITOŚCI.

Gdy Adam przyszedł do samopoznania, natychmiast postarał się o fartuszek; dlatego to młodzi ludzie zaledwie dojdą do jakiego takiego poznania biegną za każdym ujrzanym fartuszkem.

Żonatego człowieka nazywają *mężem* dlatego, że trzeba wiele *mężstwa*, aby nieść jarzmo małżeńskie.

Redaktor jest świecą swego organu; prenumeratorki jego knotem. Gdyby nie było tych ostatnich i najgłębszy umysł redaktorski nie wydawałby światła.

Serce kobiety jest podobne do hypoteki, nie dlatego że jest realną własnością, ale dlatego, że nabywca znajduje tam zawsze pewne zastrzeżenie.

— Ile jest systemów gospodarstwa?

— Trzy: pierwszy z pożyczką Towarzystwa Kredytowego; drugi z bankami i wierzytelnościami na 10%; trzeci z żydkami na 120%. Ostatni system jest najpowszechniejszy. („Encykl. Hnmoru.”)

Bachunek z wieczoru tańczącego jaki się odbył w d. 5 (17) lutego r. b. w sali p. Skibińskiego w Piotrkowie

Przychód. 1) Za 75 biletów wejścia męzkich po rs. 2 — rs. 150. 2) Za 49 bil. wejścia damskich po rs. 1 — rs. 49. 3) naddatki rs. 2. Razem 201 rs.

Rozchód. 1) wynajęcie sali rs. 40. 2) muzyka rs. 35. 3) afisze, buduar, wypożyczenie lamp, służba, przeniesienie kwiatów i lamp, przybory kotyljonowe i inne drobne wydatki rs. 31. Razem rs. 106.. Ze zaś dochód wyniósł rs. 201, a rozchód było rs. 106, — przeto pozostało na czysto rs. 95, które przelane zostały w połowie do kasy Towarzystwa Dobroczynności, a w drugiej połowie do kasy Straży Ogniowej Ochotniczej.

Przy tej sposobności, Rada uważa się w obowiązku nadmienić, iż gospodarze wieczoru tańczącego wyrażają swe podziękowanie p. Horodyńskiemu właścicielowi „Bazaru” za osiarowanie części ozdób kotyljonowych, oraz za wypożyczenie bezinteresowne 2 lamp błyskawicznych i p. Hołujskiemu ogrodnikowi miejskiemu za wypożyczenie bezpłatne kwiatów do ubrania sali i buduaru damskiego.

Prezes Rady **Szrednicki.**

Członek Sekretarz **p. Olewiński.**

Sprawozdanie z 2 wieczorów tańczących na rzecz Straży Og. O. w Nowo-radomsku w d. 1 i 15 b. m. odbytych.

Dochód: Z 1-go wieczoru. Za wejście 17 dam i 35 mężczyznu rs. 65 kop. 25. Nadpłaty złożyli: Braćcia Kohn i D-r Zalejski rs. 6 k. 50, Sędzia Kr. i Kapitan Zah. rs. 3, W. Socz. rs. 3, Z kart otrzymano rs. 3 k. 20. 2. Z 2-go wieczoru. Za wejście 26 dam i 34 mężczyznu rs. 70 k. 50. Nadpłaty złożyli: D-r Zalejski i D-r Morozewicz rs. 3, Kłisiki 1,50 i z kart 1,50 Razem rs. 157 k. 45.

Rozchód: Muzyka rs. 50. Urządzenie sali rs. 18 k. 50. Światło i opał rs. 18 k. 58. Usługa rs. 12 k. 91. Pożyczka luster, lamp i różne rozchody rs. 19 k. 97. Razem rs. 119 k. 96.

Porównanie. Przychód rs. 157 k. 45. Rozchód rs. 119 k. 96. Czysty zysk rs. 37 k. 49. Wyrażnie rubli trzydzieści siedm kopiejek czterdzieści dziewięć, wniesiono z powyższego źródła do kasy Straży.

Szczegółowe rachunki do przejrzania w kancelarii Straży.

Nowo-Radomsk d. 22 lutego 1890 r.

Prezes Rady Nadzorczej Straży **Siennicki.**

Poleca się pierwszorzędnym a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Sprawozdania z targu zbożowego

Łódź dnia 27 lutego 1890

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 300 korcy po rs. 5 kop. 85 do rs. 6 kop. 10; żyta 1,200 korcy po rs. 5 kop. 5 do rs. 5 kop. 15; owsa 2,000 korcy po rs. 3 kop. 25 do rs. 3 kop. 50 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 350 korcy po rs. 6 kop. — do rs. 6 kop. — żyta 200 korcy po rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 25 za korzec.

Popyt słaby.

Siano od rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 30; słoma od rs. 1 kop. 30 do rs. 1 kop. 40; konieczyna od rs. 1 kop. 60 do rs. 1 kop. 65 za centnar.

(Dzienn. Łódzki).

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granic:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	48	} popołudniowy.
" " " " odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed południem
" " " " odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
" " " " odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granic do Warszawy:			
Kurjerski (2 klasy) przych.	2	42	} 3 północy
" " " " odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
" " " " odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
" " " " odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 21 marca (2 kwietnia) w miejscowym sądzie okręgowym na sprzedaż wieczystej dzierżawy osady karczemnej w majątku Swędów - Szlacheci w powiecie Brzezińskim, od sumy rs. 300.

— 22 lutego (6 marca) w osadzie Szczercowie na sprzedaż 7 krów i jałowicy, od sumy rs. 227.

— 5 (17) marca w urzędzie p-tu Brzezińskiego na urządzenie 40-tu latarni na słupach żelaznych w mieście Brzezinach, od sumy rs. 1627 kop. 83 in minus.

— 22 lutego (6 marca) w magistracie m. Łodzi na 3-oh letnią dzierżawę dwóch miejsc na Nowym rynku pod № 242 pod budki do wody sodowej, od sumy rs. 230 za jedno i 161 rs. za drugie miejsce rocznie.

— 20 lutego (4 marca) tamże na dzierżawę do 1

(13) października 1892 r. czterech działków ziemi na gruntach miejskich.

— 6 (18) marca w urzędzie gubernialnym piotrkowskim na reparację koszar w m. Noworadomsku od sumy rs. 2279 kop. 80.

— 28 lutego (12 marca) w urzędzie p-tu noworadomskiego na sprzedaż drzewa z lasów miejskich od sumy rs. 935 kop. 48 in plus.

O G Ł O S Z E N I A.**WINO**

(5-1)

(Raj. i Fr. 1661)

Wino ze świeżych winogron tłoczone w Warszawie polecam jako produkt czysty, zdrowy, przyjemnego smaku, bez żadnych przymieszek spirytusu, farb, gliceryny i t. p.

Wylączna sprzedaż na butelki w Warszawie w piwnicy przy ulicy Miodowej Nr 6

R. MOROZOWICZ.

ANEMIA **LECZĄ SIĘ** **BLEDNICA**
BEZKRWISTOŚĆ **PRZEZ UŻYCIĘ** **BLADA CERA**

PIGUŁEK VALLETA
ZATWIERDZONYCH PRZEZ AKADEMIA MEDYCZNĄ PARYŻKĄ
PILULES DE VALLET
PRAWDZIWE PIGUŁKI VALLETA NIE SĄ POSREBRZANE
są białe i na każdej wypisane jest nazwisko Valleta.

ANEMIA
BIAŁE UPEAWY **ZUBOŻENIE KRWI**

(Raj. i Fr. 1525) (6-1)

USPAKAJAJĄ SIĘ
MIGRENY I NEWRALGIJE
PRZEZ UŻYCIĘ
PEREŁEK ESSENCYI TERPENTYNOWEJ D-ra CLERTAN
Każdy flakonik zawiera 30 perełek, co stanowi kilka kopiejek na każde leczenie.

Jeżeli słaby żołądek lub obstrukcja jest powodem migreny, wtedy należy używać
WĘGLA D-ra BELLOC
Podpis na etykiecie *Dr. Belloc*

Essencya Terpentynowa w perełkach D-ra CLERTAN jest chemicznie czysta.
Na każdym flakoniku jest podpis *Clertan*
Fabrykacya i ryczałtowa sprzedaż 19 rue Jacob w PARYŻU.
Znajdują się u wszystkich aptekarzy.

(Raj. i Fr. 1524) (6-1)

L'URBAINE
FRANCUZKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE,
Najwyżej zatwierdzone dla operacji
w Rosji
w d. 2 Czerwca 1889 r.
Kapitał gwarancyjny 60,000,000 fr.
Kaucyja złożona w Banku Państwa 500,000 rubli.
Nad czynnościami Towarzystwa ustanowiona ciągła faktyczna kontrola Rządu.
Kombinacje są nader liczne, w których liczbie jest wiele u nas dotąd nieznanych.
Główna Reprezentacyja na Królestwo Polskie,
Dom Bankierski Mieczysław Epstein.
(R. i Fr. 1238) (3-3)

Od dnia 1-go lipca 1890 r. będzie
DO WYNAJĘCIA
w domu gdzie Hotel Wileński na „Petersburgskiej” ulicy
3 Sklepy frontowe
z lokalami i różne lokale. Wiadomość u Rządu. (6-2)

POSESYJA

do sprzedania na 12% netto, w dobrym stanie, składająca się z domu drewnianego, oficyny murowanej na szynach sklepionej, placu frontowego pod budowlę, i ogrodu owocowego. Wiadomość na miejscu u Gnypa, ulica „Odeska”, vis à vis ogrodu po-Bernadyńskiego. (3-1)

DLA ZIEMIAN
Zawsze świeże siodziny, jako karm dla bydła, są do sprzedania na centnary w browarze piwa Monahijskiego w domu p. Spahna w „Petrokowie”. (3-2)

SZAL
ciepły, zgubiony został w przejściu z rynku na dworzec kolei w sobotę dnia 15 b. m. Laskawy znalazca raczy go oddać za stosowną nagrodą do składu aptecznego W-go Żarskiego. (2-2)

Koźnierz Futrzany
znaleziony około domu p. Skibińskiego d. 14 b. m. wieczorem—jest do odebrania w Redakeyi. (4-2)

SPRZEDAŻ BULJONU
od godziny 12 do 3 ulica „Moskiewska” dom W-go Swierszczyńskiego w oficynie, na dole. (1-1)

NAUCZYCIELKA
z gimnazyjalnem patentem i muzyką poszukuje miejsca. Wiadomość w Redakeyi. (2-1)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 37 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego. (13-11)

ZAKŁAD
Stolarsko meblowy i budowlany
Jana Marszyckiego i Syna
Przyjmuje wszelkie obstalunki, oraz reparacye w zakresie stolarstwa wchodzące i wykonywa na czas oznaczony, po cenach przystępnych, oraz odnawia meble.
Ulica Odeska (Rokszycykie), dom własny № 513/40 (3-3)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie.

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny
Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korców, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) 83 k.
Pud koksu (korzec 4 pudy) . 35 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła się w koszach półkorcównych wagi 130 zł. (13-11)

to jest bez trupa. Zapelnilem wiegę ja ziemią, słomę
sko tak, by truma jego była pogrzebana próżna...
"Co do małego Pawła West, miałem ulozyc wazy-
gotuję trumne.
do wyniesienia ich zwlok do trupiarni, zanim przy-
wszy od pierwszej szklanki podanych im ziółek, aż
dobre obchodzi się z chorymi w szpitalach, zaczą-
robić, skoro to nastąpi. Wiadomo powieszcie, jak nie-
ty West umrze niezawodnie i wskazano mi, co mam
pod trzema rybakami. P. Marsh utrzymywał, że ma-
szedłem. Ubiłszy sprawę, popijając grog w szynku
nigdy nie mogłem się oprzeć poczestunkowi—i po-
wstąpił się towarzysztwa takiego, jak ja biedaku. Ale
Uczynił to po raz pierwszy, i zdziwiło mnie, że nie
mnie ze sobą na kieliszek wódki do bliźkiego szynku,
"Powrócił tegoż samego wieczora i zabrał
zmieszany, lecz odziedziczył, nie tłumacząc się więcej.

"Sporządziłem na niego bacznie. Zdawał się być
je się.
—A ja jestem pewny, że to dziecko nie wychoru-
chym śmiechem.

P. Marsh zaczął się śmiać swoim złośliwym, su-
długie jeszcze lata żyć może.
to nie nieznaną chorobą, a dziecko jest silne i
—Ale panie doktorze,—rzekłem zdziwiony—
krewnych Pawła West.
nam jest potrzebny? Jest to maly sierota bez żadnych
dziecięcia, wieku, twarzy i kompleksy takiej, jak
widziałes wiegę małego chłopca, chorego na gorączkę,
w sali chorych? Byłem tam dziś—odrzekłem.—Nie-

— 298 —

"Pochowałem próżną trumienkę, nie zwróci-
azy na to niczyjej uwagi. Można dziś jeszcze kazać
ją odkopać, a nie znajdzie się w niej nic innego,
jak to, co powiedziałem: słomę, ziemię i gałgany.

"Opuściłem szpital i udałem się do Londynu,
z temi źle zarobionemi pieniędzmi, w nadziei wzięcia
do współki z jednym z moich przyjaciół małego
szynku, w którym byłbym utrzymywał kantor służ-
bowy. Lecz przybyłem zapóźno, miejsce było za-
jęte, przez innego współnika, który miał więcej ode-
mnie pieniędzy. Niedługo cieszyłem się moim zaro-
bkiem; przepiłem go i przegrałem w karty i musiałem
powrócić do domu schronienia w Shelton.

"Czasami otrzymywałem mały jaki datek od
pana Marsh'a, który rozłączywszy się z doktorem
Dennis, najął piękny dom, zapewne za pieniądze za-
robione w tej tajemniczej sprawie. Ale nie lubiono
go nigdy i nie powiodło mu się.

"Wyrzekał zawsze na Lorda, który go wcią-
gnął w tę zbrodnię i w uniesieniu wymienił nazwi-
sko jedynej sprawy zbrodni.

"John to Carnak tak tajemniczo pozbył się
swego synowca, syna ostatniego Lorda Ulswatera z
St. Pagans, który wkrótce potem umarł ze zmart-
wienia.

"Zaznaję więc, że dziecko pochowane w gro-
bach Ulswaterów, jest dziecięciem sierotą, nazwis-
kiem Pawła West,—a syn Milorda był w nocy wy-
niesiony z zamku i prawdopodobnie zamordowany
przez bonę, z rozkazu p. Johna Carnak, dziś Lorda
Ulswater.

— 299 —

spojrzał na mnie z boku i zapytał, czy byłem dawno
"Kiedy tę wagę zrobiłem panu Marsh, ten
niesione będzie do trupiarni.
zanim dziecie w podobnych warunkach umrze i za-
niego nie zagłada często i długo mogłem oczekiwać,
nie nasz dom schronienia nie jest leżny; śmierć do
dano cięła zmarłych w infirmerji przed pogrzebem;
"Byłem stróżem przy trupiarni, gdzie skła-
niądze otrzymać?

Zapytywałem sam siebie, co mam zrobić, aby te pie-
cekiwano. "Nic darmo"—słowa te były moją dewizą.
się iuntów szterlingów za pomoc, jakiej odmnie o-
"Powiedziałem już, że miałem otrzymać dzie-
zano milcząc jak grób.

przezwanie, zalegano jak największą tajemnicę—naka-
przeszaby bez najmniejszych trudności. Lecz tu
ktorowi—a placę małą sumkę krewnym, rzecz cała
tajemnicy. Doktor Dennis powiedziałaby słowo dyre-
skę, gdyż p. Marsh nie potrzebowałby robić z tego
Widocznie nie potrzebowano cięła na sekcję lekar-
pięciu lat wieku i to koniecznie z blond włoskami.
siadaniu trupa dzieciecia, chłopca od czterech do
pragnęby, dla przyczyn sobie wiadomych, być w po-
Ferna osoba, która nie chciała, by ją wymieniano,
tej samej rozmowy i wówczas mówił już otwarcie:—

"We dwa dni potem Marsh znowu powrócił do
podjęte trudy.
chociażby w nieczyściej sprawie, byle zysk oplać
ce przekonat się, że chętnie przyjmę pewien udział,
czas, że mówi prawdę. Zaczęł mnie badać i wkrót-
możaby zarobić dobre pieniądze. Poznałem wów-

— 292 —

— Chodź! chodź! mój synu—wołał zaniepokojony
Brum—jeszcze chwila, a będzie zapóźno.

I siłą prawie uprowadził młodego człowieka do
ogrodu, do którego wchodziło już kilka osób szuka-
jąc po omacku drogi i żywo rozmawiając.

Przenikliwy wzrok profesora dojrzał zdala la-
tarnie policyi. Żywo wciągnął towarzysza za węgiel
domu.

— Pomiedzy nami a policyją jest dom—szepnął
—stoją oni przy furtce ogrodowej. W tej chwili
nie mogą nas widzieć. Korzystajmy z chwili. Jedyny
sposób przesadzić mur. Ja jestem stary. Ale ty mi
dopomożesz. Prędeż, idzie tu o życie!

Byli już blisko muru, kiedy usłyszeli głośnie o-
krzyki. Tłum wszedł do willi i zapewne na widok
trupa wydał okrzyk grozy.

Sark zatrzymał się, wahając.
— Moja biedna Luiza! biedaczka moja. Ależ to
podłość z mej strony, pozostawiać ją tym obcym. To
nad moje siły!

— Czyś oszalał—mruknął Brum.—I cóżbyś zro-
bił wracając? Jakimże sposobem pomściłbyś śmierć
żony, którą jeszcze tobie przypisać mogą? Jesteś prze-
cież więźniem zbiegłym z galer, zdolnym do każdej
zbrodni! Jamie, jeżeli pragniesz, aby zabójca Luizy
był ukarany, nie spuszczaż się z tem na innych, lecz
sam doścignij go i ukarż.

— Tak, ścigać go będę i ukarzę nędznika! bądź
tego pewien towarzyszu! Idźmy.

Brum nieraz już w życiu słyszał groźby zemsty przy
"Lord Ulswater". 37

układa się pewna sprawa, w której bez narazenia się zartuje; ale słówko po słówku dał mi poznać, że „W pierwszej chwili sądziłem, że ze mnie blien i za te pięniądze pobłać sobie w Londynie. podnieść znalezionego na ziemi dziesięć-tuntowego zapisał mnie ze smiechem, czy nie zechciałbym też rozmawiać z sobą, jednego dnia Marsh iem i czytałem wiele — znałem dni lepsze. Często bym do mych towarzyszy. Dawnej podróży — „Zauważył mnie i widział, że nie jestem podobnym zrobienia majątku bez trudu.

cy prowadzić życie bez pracy, zawsze w poszukiwaniu a chciwy, zawistny, dumny, zarozumiały, pragnący i czasów czlowiekowi; oddawał się trunkom, był od dym jeszcze, bardzo zdolnym, lecz wątpliwych obydym czasem w Tamizie. Wówczas był on mto-Marsh. Ciało tego czlowieka znaleziono przed nie-chorymi; zastępował go drugi lekarz, nazwiskiem miejsce. On sam niewiele zajmował się naszymi przyrzekł mi, że się upijać nie będzie i dał mi to iaski doktora Dennis, lekarza z domu Schronienia; zem przy sali umarłych. Umiałem pozyskać sobie lecz w czasie, o którym mówię, byłem tylko stró- „W tej chwili jestem odzwierciedleniem domu; i traciłem miejsce.

mem, lecz nie trwało to nigdy długo; upijałem się rozmaitością. Byłem kolejno nadzorcą, ekonoinych pensjonarzy wychowanie; dawano mi też złych nalogów, oceniono moje zdolności i lepsze od w swem miejscu rodzinnem. W niem, pomimo mych

straszliwych klątwach i zlorzeczeniach, ale nie słyszał podobnej nigdy. Czuł on, że Sark dotrzyma słowa!

Dzięki sile i zręczności młodego towarzysza, stary profesor przesadził mur ogrodowy bez szwanku i dwaj przyjaciele po przez pola i ogrody weszli do Londynu.

ROZDZIAŁ XXI.

Zeznania Benjamina Hullera.

„Ja, niżej podpisany Benjamin Huller, w wieku lat siedemdziesiąt jeden, urodzony w Shelton, pozostający w domu Schronienia dla starców w tej parafii, oświadczam pod przysięgą, że zeznania moje dziś uczynione są pewne i prawdziwe. Czynie, to wyznanie z własnej woli, nie rachując na wynagrodzenie, jak również bez nienawiści lub uprzedzenia przeciw komubądź, mając tylko nadzieję w miłosierdziu Boskiem. Chociaż jestem w szpitalu i bliski śmierci, jestem pewny, że mam zupełną przytomność umysłu i jasno opowiedzieć mogę wypadki, których byłem świadkiem. Dyktuję tę spowiedź w nadziei wynagrodzenia błędu, który popełniłem, należąc do karygodnego czynu, za który dziś serdecznie żałuję.

„Otrzymałem dobre wychowanie, lecz nie umiałem z niego korzystać — i z własnej winy, poznaję to dzisiaj, pomimo rad dobrych mych przyjaciół i opiekunów, prowadziłem życie występne. Po wielu walkach przeciw społeczeństwu i po strasznej nędzy, musiałem przyjąć miejsce w domu schronienia

tem jedynie do udanego pogrzebu. „Pocieszałem się tylko myślą, że dopomaga- „Chociaż nie zgłębiłem nigdy tej tajemnicy, jestem przekonany, że pozdyto się również tamtego dzie- „Zgodziłem się w końcu na to, czego ode- „Dowiedziałem się tedy, że pewien wielki pan, pragnie podstać trup dziecka, w miejsce innego w tymże samym wieku dziecka, jedynie przez do odziedzczenia ogromnego majątku; że bona przez- kupiona przez tego czlowieka, miała tę zamianę u- skutecznic. Co do drugiego pytania, doktor zbył mnie smiechem, mówiąc, abym zajmował się swymi intere- sami.

„Zgodziłem się w końcu na to, czego ode- „Dowiedziałem się tedy, że pewien wielki pan, pragnie podstać trup dziecka, w miejsce innego w tymże samym wieku dziecka, jedynie przez do odziedzczenia ogromnego majątku; że bona przez- kupiona przez tego czlowieka, miała tę zamianę u- skutecznic. Co do drugiego pytania, doktor zbył mnie smiechem, mówiąc, abym zajmował się swymi intere- sami.

„Zgodziłem się w końcu na to, czego ode- „Dowiedziałem się tedy, że pewien wielki pan, pragnie podstać trup dziecka, w miejsce innego w tymże samym wieku dziecka, jedynie przez do odziedzczenia ogromnego majątku; że bona przez- kupiona przez tego czlowieka, miała tę zamianę u- skutecznic. Co do drugiego pytania, doktor zbył mnie smiechem, mówiąc, abym zajmował się swymi intere- sami.

„Niebardzo się więc zdziwiłem, kiedy dnia jednego przyszedł do mnie dozorca z sali chorych i oznajmił, że mały Paweł West umarł, żądając, abym mu dopomógł do wyniesienia ciała. Ponieważ doktor wcześniej dziś obchodził sale, potwierdził i wpisał w księgę śmierć małego chłopca. Zapytałem, czy to był doktor Dennis czy Marsh; odpowiedział mi, że ten ostatni.

„Nie mam na to dowodu, ale lękam się, czy śmierć tego biednego dziecka była naturalną, czego po kilku słowach wymówionych przez doktora Marsh po pijanemu domyślać się należało.

„Czuję, że słabną, a chciałbym opowiedzieć wszystko co wiem, aby wyjaśnić całą tę sprawę.

„Tegoż samego dnia, po zachodzie słońca, porwałem potajemnie trup dziecięcia z szopy, którą nazywaliśmy trupiarnią i wyszedłem ze szpitala na uliczkę Sheltonu. Przeszedłem obok garbarni, po za pralnią na koniec miasta.

„Zabrałem z sobą klucz od gabinetu dyrektora, którego rzadko używano. P. Marsh oczekiwał na mnie w jednokonnym powoziku, którym sam powoził. — Położyliśmy nasz mały ciężar, zawinięty w płaszcz doktora, pod fartuchem kabryjoletu i p. Marsh odjechał szybko, zapłaciwszy mi umówioną cenę.

„Oto wszystko, co wiem w tym przedmiocie. Teżże samej nocy umarło w St. Pagans dziecię Milorda, pomimo starań doktora Dennis i jego pomocnika dr. Marsh'a.